Nr. 3—4 WARSZAWA LIPIEC — SIERPIEŃ 1939 Rok I

GŁOS CUKROWNIKA

ORGAN ZWIĄZKU ZAWODOWEGO ROBOTNIKÓW CUKROWNI W POLSCE

Adres Redakcji i Administracji: Chmielna 80 m. 9 tel. Nr. 208-86

MIESIĘCZNIK

Dla członków Związku bezpłatnie dla nieczłonków 25 gr. egzemplarz

PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ

W DNIACH PRÓBY

Wypadki, jakie obecnie przeżywamy— to dalszy rozwój tejże samej sytuacji, jaka zarysowała się pod koniec marca r. b.

Polska odrzuciła z całą stanowczością bezczelne propozycje hitlerowskie. Ogół ludności naszego kraju zrozumiał, że próba zamachu na dostęp Polski do morza — to **próba zamachu na niepodległość kraju.**

Polska powiedziała swoje twarde **nie!** Odrzuciła owe rzekome „wspaniałomyślne" oferty Hitlera, jak wyrzeczenie się praw polskich do Gdańska, udzielenie Rzeszy przez Polskę prawa przeprowadzenia „autostrady" przez Pomorze.

Polska wzmocniła i wzmacnia swe stanowisko obronne. A jednocześnie cementuje się i wzmacnia **front pokoju.**

Jest to solą w oku hitlerowców, to też rozszerzają oni kłamliwe wieści, jakoby pod wodzą Anglii tworzył się „front okrążenia", mający na celu zdławienie „biednych", „pokojowych" Niemiec.

W istocie — **to świat broni się przed grozą niemieckiej hegemonii.** Broni się przed ofensywą **Międzynarodówki Faszystowskiej,** kierowanej z Berlina.

Trwa stan, który nie jest wojną, lecz nie jest również pokojem. Rosną zastępy zmobilizowanych armii, przemysł całego niemal świata jest nastawiony na produkcję wojenną. Trwa ofensywa propagandy hitlerowskiej, nazwana stanem **„wojny nerwów".** Propaganda ta czyni wszystko, by osłabić front pokoju. Nadaremnie więc usiłuje pokłócić Polskę z jej sojusznikami. Nie gardzi się kłamstwem i podstępem. Przewódca hitlerowców gdańskich Forster głosi, że to Polska... chce napaść na Gdańsk. Mówi się o „krzywdzie", jaka rzekomo spotyka 400.000 Niemców gdańskich. Pragnie się przekonać opinię Zachodu, że tu tylko o to chodzi...

Jednakże opinia Zachodu nie daje się już wprowadzić w błąd. Wie, że Gdańsk — to kolejny etap **zakusów hitlerowskich na wolność ludów Europy.** Wiedzą o tym masy ludowe Francji i Anglii i **one właśnie stoją w pierwszym szeregu zwolenników jaknajściślejszej współpracy z Polską.**

Socjaliści angielscy najusilniej domagają się rozstrzygnięcia pomyślnie sprawy pożyczki gotówkowej dla Polski. Socjaliści, radykałowie, demokraci katoliccy Francji manifestują **na rzecz obrony Gdańska, jako sprawy zasadniczej dla Polski i Europy.**

Stare przymierze demokracji polskiej z demokracją Zachodu doznało nowego, oświetlenia.

Sprawa polska znów staje się symbolem wolności ludów. Jak swego czasu, gdy I-a Międzynarodówka zaczynała swe prace od protestu **przeciw gwałtowi nad Polską.**

Jak dotąd faszystowskie zakusy rozbicia bloku państw, przeciwstawiających się faszyzmowi światowemu, spełzły na niczym. Zmniejszają się wpływy niemieckie i włoskie na Bałkanach. Japońskie próby dywersji na Dalekim Wschodzie wywołały zdecydowane, mocne posunięcie Stanów Zjednoczonych.

Wypowiadając traktat handlowy z Japonią, ostrzegł prezydent Roosevelt Japonię, że, gdyby sprowokowała Anglię, czy Sowiety, spotka się ze zdecydowanym przeciwdziałaniem Stanów Zjednoczonych.

W chwili, gdy piszemy te słowa, widoki na zawarcie paktu anglo - francusko - sowieckiego są pomyślne.

Hitlerowcy nazywają to wszystko — jak mówiliśmy już wyżej — „okrążaniem". A wszystko to oznacza jedynie, **że świat ma już dość prowokacyj, intryg**

i chwytów propagandowych, szajki mącicieli pokoju świata.

W tym wielkim przymierzu obronnym są państwa o takim, czy innym ustroju. Najpoważniejszą rolę grają państwa demokratyczne. Chodzi o obronę zasad, które ukształtowały się pod wpływem demokracji: **takich zasad, jak poszanowanie prawa i moralności międzynarodowej, pokojowego współżycia narodów, poszanowanie potrzeb i dążności każdego narodu...**

Na tym szlaku dziejowym znalazła się Polska.

Naprzeciw, po „drugiej stronie barykady" zespala swe siły blok napaści, imperializmu faszystowskiego, totalizmu. **Blok ten zagraża Polsce.** Co za interesy mają faszyści włoscy, gdy domagają się, by Polska wyrzekła się swych uprawnień w Gdańsku?

W myśl jakiego interesu gen. Franco oddaje (w wywiadzie prasowym)... Gdańsk Rzeszy? Decyduje tu tylko jeden fakt. Faszyzm światowy **zespolił się pod przewodnictwem faszyzmu brunatnego poddał się dyrektywom Berlina.**

A. tenże sam faszyzm brunatny — to stara zachłanność krzyżacka, stary szowinizm pruski, wzmocniony jeszcze hitlerowskim totalizmem i całym bagażem ideowym hitlerowskiego pogaństwa.

Stary wróg — pokonany przed wiekami na polach Grunwaldu, wróg, który w 18 w. przez zajęcie Gdańska i Pomorza przygotował rozbiór ostateczny Polski, wróg, który sprowokował wojnę r. 1914—18 — **znów w nowej, zmienionej postaci zagraża Polsce i Światu.**

A jeśli raz jeszcze targnie się na pokój świata — to raz jeszcze, jak w r. 1918, **popadnie w nicość.**

**
*

Proletariat Polski czeka na wydarzenia, które mogą nadejść z całą powagą i z całym spokojem.

Jest na wszystko przygotowany: nie ulęknie twardych potrzeb okresu wojny. Nie cofnie się przed żadną ofiarą na ołtarzu wolności.

Proletariat, zorganizowany w klasowym ruchu zawodowym, świadom jest swych obowiązków, ale jest też świadom i swych praw.

Wie, że jego ideały i dążenia odpowiadają interesom Polski, Wie, że wysiłek, zmierzający do zaprowadzenia sprawiedliwości społecznej, wzmacnia fundamenty Państwa.

Warunki pracy a sytuacja przemysłu

W przededniu wygaśnięcia umowy zbiorowej

Z końcem września, wygasa dla cukrowni zrzeszonych w Związku Cukrowni b. Królestwa Polskiego termin obowiązującej umowy zbiorowej, zawartej z naszym związkiem w 1937 roku i automatycznie przedłużonej na rok 1938/39.

Stanęliśmy zatym w obliczu konieczności, albo **dalszego prolongowania dotychczas wiążącej umowy, albo też jej rewizji i wysunięcia nowych żądań zarobkowych.**

W tym miejscu należy sobie postawić pytanie, czy od roku 1937 sytuacja gospodarcza utrzymała się na poziomie niezmienionym, czy też uległa zmianie, a jeżeli tak, to w jakim kierunku.

W oparciu o dane statystyczne możemy stwierdzić, że **w ostatnich dwóch latach gospodarka krajowa wkroczyła w fazę pomyślnej koniunktury,** zaznaczającej się postępem na wielu polach.

Wskaźnik produkcji przemysłowej w końcu roku 1938 wynosił 119, wobec 100 z roku 1928, tj. z czasu najwyższej koniunktury przedkryzysowej i nadal kształtuje się zwyżkowo. Wzrosły w tym czasie obroty towarowe, wzmógł się ruch inwestycyjny, zdecydowanie podniosły się zyski.

Na tle tak wyraźnie rysującej się pomyślnej koniunktury ogólnej, należy sprawdzić, czy także przemysł cukrowniczy nadąża za ogólnym postępem gospodarczym w kraju.

Na to pytanie, odpowiedź wypadnie twierdząco, aczkolwiek przy wymiarze wskaźnika produkcji cukru, wypadnie uwzględnić te współczynniki uboczne, które mają przemożny wpływ na kształtowanie jego poziomu.

Jak wiadomo, produkcja cukru **jest procesem, związanym globalną kwotą produkcji na potrzeby rynku krajowego. Tak zwany kontyngent wewnętrzny — wyznacza co rocznie. Ministerstwo Skarbu, a maksymalną kwotę eksportową — Międzynarodowa Rada Cukrownicza.**

System reglamentacji w panującym ustroju, ma niewątpliwie swoje zalety, ale **nie jest wolny od wad.**

System ów, który odznacza się regulowaniem podaży, chroni przed załamaniem ceny, ale równocześnie usztywnia ją, a planując rozmiary wytwórczości, eliminuje wprawdzie ryzyko nadprodukcji, za to utrudnia **wykorzystanie sprzyjającej koniunktury. Wreszcie tak czy inaczej działa hamująco na wzrost produkcji.**

Pomimo jednak działania tych hamulców, opierając się na wskaźniku wyznaczonego kontyngentu wewnętrznego, wzrastającego stale spożycia w kraju, przy znanej kwocie eksportowej i znanych rozmiarach zakontraktowanych plantacji, można bez ryzyka nieścisłości stwierdzić, że **produkcja cukru w bieżącej kampanii obracać się będzie blisko granicy z 1928 roku. Na** dowód tego twierdzenia zestawmy cyfry:

	ton
kontyngent wewnętrzny	430.000
tegoroczny wzrost konsumcji 10%	43.000
kontyngent zapasowy 12%	51.600
przyznany eksport	120.000
Razem	644.600

Produkcja 1928 r. wyniosła 672 tys. ton, zatym w roku bieżącym **osiągniemy około 96% tamtej kwoty.**

Z powyższego zestawienia łatwo możnaby wnioskować o opóźnieniu przemysłu cukrowego w stosunku do tych gałęzi przemysłu, które przekroczyły poziom r. 1928. Wniosek byłby na tyle mylny, że w r. 1928 rynek zewnętrzny nie znał żadnych ograniczeń i w tym właśnie roku wywieźliśmy 284.775 ton. Następnie podstawą prosperacji naszego cukrownictwa, poczynając od r. 1925 pozostały wyłącznie utargi z rynku wewnętrznego, bowiem eksport od tego czasu był i pozostał tranzakcją deficytową, dokonywaną w ramach wyrównawczych premii eksportowych. Właściwy probierz co do koniunktury w cukrownictwie stanowi chłonność rynku wewnętrznego i na tej tylko platformie należy ją rozpatrywać.

Cyfry kontyngentu wewnętrznego przedstawiają się tak: w r. 1928 spożycie cukru w Polsce wyniosło 3.471.925 q., a kontyngent na rok 1939/40 wynosi 430 tys. ton, do czego trzeba doliczyć 10% spożycia, co daje razem 473 tys. ton. Mamy zatym wzrost do 136% w stosunku do r. 1928.

Jeszcze korzystniej układa się ten stosunek dla cukrowni, zrzeszonych

w Zw. Cukr. b. Królestwa. W roku 1929 kontyngent wewnętrzny dla tych 37 czynnych wówczas fabryk wynosił 1.407.029 q, wyznaczony w r. 1939 wynosi 2.274.112. Dodajmy do tego również 10% wzrostu tegorocznego spożycia **otrzymamy 178% kontyngentu z czasów najwyższej koniunktury przedkryzysowej.**

Te dopiero cyfry mogą nas zorientować, że **przemysł cukrowniczy wysunął się na same czoło zwyżkowej koniunktury.** Że tak właśnie jest, potwierdzają to **pośpiesznie dokonywane inwestycje, zmierzające do rozbudowy aparatu produkcyjnego.** W ostatnich trzech latach wszystkie fabryki Związku Warszawskiego bądź już powiększyły, bądź pośpiesznie zwiększają swą **aparaturę przerobową.**

Na jakim poziomie w tym czasie ułożyły się płace? Statystyka wykazuje nominalną wartość godzinnych płac robotniczych w Polsce w roku 1938 na 86 w stosunku do 100 z r. 1928.

Nasze płace, robotników cukrowni, ułożyły się jak następuje: całkowity zarobek rzemieślnika I kat. w roku 1928 wynosił zł. 1,51 na godzinę obecnie wynosi zł. 1,16 — pobieramy zatym 77% zaroku z 1928 roku. Znacznie gorzej wypada płaca tygodniowa: w r. 1928 rzemieślnik I kat. zarabiał dziennie zł. 12,12 co na 6 dni stanowi 72.72 zł. tygodniowo. Obecnie zarabia przy 7-godzinnym dniu roboczym 8.12, co przez 6 dni stanowi 48.72 zł., a więc **zaledwie 67% płacy z roku 1928.** Porównywamy płace tylko jednej kategorii, ponieważ dalsze układają się w tym samym stosunku.

Oto rażąca niewspółmierność: **przemysł wybija się na czoło koniunktury, podnosi do ostatnich granic wydajność pracy, ale zarobki w tym czasie pozostawia gdzieś na szarym końcu.**

Jasnym jest dla każdego, że w tej sytuacji nie może być mowy o prolongowaniu dotychczasowych warunków zarobkowych. Będziemy walczyć o odbudowę swych pozycji zarobkowych, utraconych w czasie kryzysu.

W tym duchu właśnie wypowiedziała się konferencja delegatów naszych Oddziałów, na swym posiedzeniu w dniu 23 lipca.

Rozpatrując umowę, konferencja wprowadziła **poprawki do zarobków, odpraw za wypracowane lata i do czasu pracy stacyjnych robotników niestałych.**

Konferencja zleciła Zarządowi Głównemu **przeprowadzić walkę o podniesienie wszystkich zarobków o 15%, przy tym niestali robotnicy stacyjni muszą otrzymywać taką samą płacę, jak stali.** Zasada — za jednakową pracę — równa zapłata musi mieć wreszcie zastosowanie także w cukrowniach.

Robotnikom placowym i sezonowym - kampanijnym, ta podwyżka dałaby mizerną zaledwie poprawę ich dotychczasowego 36 gr. zarobku godzinowego. Dla tej grupy ustalono minimum na zł. 3,85 za 7 godz. dzień roboczy, a dla kobiet i młodocianych na zł. 2.45.

Domagać się musimy nie tylko utrzymania dotychczasowych odpraw na wypadek inwalidztwa i starości, ale bezwarunkowo konieczne jest rozszerzenie tych niewielkich świadczeń na wszystkich długoletnich robotników stałych, jak i przychodnich. Robotnicy akordowi mają do tego pełne prawo, bowiem z reguły pracują od dziecka aż do starości w jednej fabryce.

Wprowadzony w latach kryzysowych zwyczaj urlopowania fachowych robotników stacyjnych po kampanii na czas nieokreślony **musi ulec zmianie.** Ludzie ci są nieodzowni dla fabryki. Nikt nie może sobie wyobrazić prowadzenia wielkiego zakładu przemysłowego, w którym braknie rutynowanych sił fachowych. W cukrowni nawet zupełny laik pojmie, że w warsztacie o tak skomplikowanym procesie pracy, gdzie przerwa czynności jednego działu automatycznie zatrzymuje w ruchu całe fabryki, siła fachowa staje się wielokrotnie cenniejsza, niż przy obsłudze maszyn osobno czynnych.

Owi tak nieodzowni robotnicy nie powinni nadal po 4 — 5 miesięcy do roku wałęsać się bez pracy i żyć w najgorszej nędzy.

Musi być ustalony dla nich okres pracy, jeżeli już nie całorocznej, to przynajmniej z minimalną przerwą.

Takie warunki wysunęła konferencja delegatów naszych Oddziałów.

Trzeba stwierdzić, że na wysunięcie tak skromnych żądań **wpłynęła przemożnie niewykrystalizowana sytuacja zewnętrzna.** Można się spodziewać, że zrzeszone cukrownie tym razem bez zwykłego sprzeciwu zaakceptują nasze żądania, uwzględniając, że w dzisiejszej zwłaszcza sytuacji byłoby postępkiem nieobywatelskim sprzeciwiać się słusznym, umiarkowanym postulatom robotniczym.

Pod znakiem świetnych interesów

Zyski Banku Cukrownictwa a rentowność przemysłu

W Warszawie ukazuje się pismo „Dziennik Powszechny", związane ze sferami zorganizowanych zawodowo pracowników umysłowych.

W piśmie tym pojawił się bardzo interesujący artykuł na temat zysków Banku Cukrownictwa, który poniżej podajemy:

„Interesy te stoją dobrze, co jest powszechnie znane chociażby z tego, że akcjonariusze tej spółki akcyjnej rok w rok otrzymują wcale przyzwoitą dywidendę (6 i nawet 8%). Nie może zresztą być inaczej, ponieważ Bank Cukrownictwa jest instytucją bezkonkurencyjną, monopolistyczną w zakresie „słodkiego interesu". Rzecby można, że „pieczone gołąbki same idą do gąbki".

Wysiłek przy kierowaniu sprawami tego rodzaju instytucji jest bez porównania mniejszy, niż kierowanie polityką kredytową i finansową każdej inej instytucji bankowej. To też nie będziemy usiłować — specjalnie — wykryć zasady polityki kredytowej Banku Cukrownictwa, lecz postaramy się wyrobić sobie ogólny pogląd na rozwój tego banku.

CZYŻBY NAJLEPSZE INTERESY W CZASIE DNA KRYZYSU?

Zacznijmy od kapitałów własnych Banku Cukrownictwa. Wynosiły one w milionach złotych:

	1925	1929	1934	1933
1. Kapitał zakł.	4,0	9,0	12,0	12,0
Wpłaty na akcje n. em.	—	2,6	—	—
2. Kapit. zapas.	0,4	2,6	4,1	4,6
3. Rez. specjalna	—	2,1	2,5	3,5
Razem	4,4	16,3	18,6	20,1

Widzimy zatem, że kapitał zakładowy od r. 1925 potroił się (wzrost o 300 procent) ;kapitał zapasowy powiększył się o 4.2 milj.; powstała nadto znaczna „rezerwa specjalna" zł. 3,5 miljonów.

Zaznaczyć wypada, że wzrost rezerw w latach przedkryzysowych (przed r. 1930) był wydatniejszy, niż

w czasie kryzysu (lata 1930 do 1934) i nawet po kryzysie (po r. 1934); a więc w latach 1926-29 kapitał zapasowy i rezerwa specjalna wzrosły o 4.5 milj. zł., wreszcie w latach 1930 — 1934 o 1,5 milj. zł.

Ciekawe, że lata pokryzysowe dały mniejszy wzrost rezerw, niż lata kryzysowe.

WYKAZYWANY ZYSK ROŚNIE.

Potrojenie kapitału zakładowego nastąpiło ostatecznie w r. 1932. Akcjonariusze uznali snać, że lokowanie kapitałów w Banku Cukrownictwa jest b. korzystne, nawet w postaci kapitału zakładowego; że ryzyko jest minimalne, straty — mało prawdopodobne.

Jakoż ani jeden bilans roczny Banku Cukrownictwa nie wykazał straty, lecz zysk (najczęściej w wysokości zł. 1,5 milj.).

Należy podkreślić, że Bank Cukrownictwa wykazał: w roku 1937 zysk w wysokości zł. 1,8 milj.; w roku 1938 zysk w wysokości zł. 2,1 milj., pomimo, że w latach 1937 i 1938 obowiązywała już umowa zbiorowa (z pracownikami bankowymi uw. Red.) (od 1.IV 1937). Zatem nie jest ona tak straszna, jak ją „miarodajne sfery" bankowe malują.

ZA KULISY BANKU.

Ponieważ rachunek „Strat i Zysków" jest zarazem niejako budżetem instytucji, zajmijmy się tym rachunkiem w latach 1925, 1929, 1934 i 1938. Do pewnego stopnia będzie to wejściem za kulisy banku.

Niestety porównanie r-ku „Strat i Zysków" tej samej ilnstytucji z różnych lat nastręcza trudności z powodu niejedankowego wykazywania poszczególnych pozycji:

W roku 1925 pozycja „Koszty Handlowe" w Banku Cukrownictwa nie została podzielona na działy: wydatki osobowe, świadczenie specjalne, wydatki rzeczowe.

Pozatem procenty i prowizje wykazano tylko jako nadwyżkę pobranych nad zapłaconymi.

W roku 1938 „kosztów handlowych" nawet zgrubsza nie wyspecyfikowano, lecz podano je hurtem; zmieszano też procenty z prowizjami zarówno po stronie „winien", jak po stronie „ma".

Czyżby od r. 1939 Dyrekcja Banku Cukrownictwa zaczęła oszczędzać tak dalece, że skąpi na wydrukowanie kilku więcej pozycji w rachunku „strat i zysków"?

PODATKI SPADŁY Z 18,4 NA 6,1 PROCENT.

Zwróćmy skolei uwagę na pozycję „podatki".

Bank Cukrownictwa wykazał zapłaconych podatków: w r. 1925—1,6 milj. zł.; w 1929 — 3,0; 1934 — 0,9 i w 1938 — 0,6 milj. zł...

W stosunku do zysku brutto wynosiło to w r. 1939 — 18.4%, w r. 1934 — 9,8% i w r. 1939 tylko już 6,1%.

Wiemy, że „świat gospodarczy" uzyskał szereg różnych ulg w zakresie obciążeń podatkowych i socjalnych, lecz że są one aż tak znaczne, widzimy wyraźnie z powyższego zestawienia.

A OBCIĄŻENIE ŚWIATA PRACY WZROSŁO.

Przy sposobności nie od rzeczy będzie podkreślić, że fiskalne obciążenia ludzi pracy w tymże czasie poważnie wzrosło.

Pracownik umysłowy od pensji rocznej brutto 6.650 zł. zapłacił podatku w r. 1930 tylko 190 zł., natomiast w roku 1932 tenże sam pracownik od rocznego wynagrodzenia brutto 6.339 zł. musiał zapłacić już 380 zł., t. j. o 100% więcej.

Weźmy teraz „wydatki osobowe" Banku. Wynosiły one w r. 1929 — 4,5 miln. zł., w r. 1934 — 3,1 milj i w r. 1938 — 3,3 milj. zł.

Stwierdzić przede wszystkim musimy, że w sumach powyższych tkwi również wynagrodzenie dyrekcji i prokurentów Banku Cukrownictwa. Ponieważ nie ma możności ustalenia, jakie koszty należy z „wydatków osobowych" wyeliminować, uważamy, że są to wszystko wydatki na personel szeregowy.

W r. 1929 wynosiło wynagrodzenie miesięczne personelu 300.000 zł., w r. 1934 — 240.000 i w r. 1938 — 254.000.

W latach 1937 i 1938 personel instytucji bankowych wzrósł. A zatem wypada, że Bank Cukrownictwa wynagradzał w r. 1938 swój personel gorzej, niż w r. 1929.

Z jednej strony ulgi w ciężarach publicznych dla przedsiębiorstwach, z drugiej — upośledzenie pracowników w podziale zysków — stwarzają warunki pomyślne dla pracodawców wogóle, trudno więc dziwić się, że Bank Cukrownictwa może poszczycić się większymi zyskami i powiększeniem kapitałów własnych.

NIEDOZWOLONE CHWYTY.

Na zakończenie wypada podkreślić, że łączenie w publikowanym odpisie r-ku „Strat i Zysków" procentów z prowizjami jest niedopuszczalnym błędem ze względu na odmienny charakter tych dwóch pozycji.

Prowizję liczy się bądź od obrotów (przy czym stosuje się czasem tak zw. stawkę minimum), bądź czasem tak zw. stawkę minimum), bądź od sztuki. Z bilansu niepodobna obliczyć prowizji pobranej lub zapłaconej nawet z grubsza. Odmiennie rzecz się ma z procentami, jeśli znane są stawki płacone i pobierane od poszczególnych rodzajów pasywów lub aktywów".

***

A teraz — parę naszych własnych uwag. Świetna rentowność Banku Cukrownictwa nawet W CZASIE KRYZYSOWYM jest wynikiem świetnej rentowności, wysokich zysków skartelizowanego przemysłu cukrowniczego.

Naskutek zwartości organizacji przemysł cukrowniczy jest i był zawsze jedną z najbardziej rentownych gałęzi przemysłu, które odznaczały się wysokim poziomem zysków, nawet w czasie kryzysu.

Jak piszemy w innym miejscu, przemysł cukrowniczy podąża na czele procesu ogólnej poprawy. Sytuacja Banku Cukrownictwa jest odzwierciadleniem ogólnego położenia przemysłu. I stanowi jeszcze jeden argument na rzecz postulatu robotniczego poprawy zarobków.

Kontygenty

eksportowe cukru na rok 1939 40

Międzynarodowa Rada Cukrowa opublikowała komunikat, który wyjaśnia, że ustalone w swoim czasie ogólne kontyngenty eksportowe miały łączną wysokość 3.647.500 ton.

Kontyngent ten na r. 1939/40 ulegnie ograniczeniu o 536.500 ton z następujących tytułów: 1) szereg krajów eksportujących zgodził się dobrowolnie na ograniczenie kwot eksportowych, a m. in. Polska o 26.000 ton, przy czym łączne obniżenie kwot eksportowych z tego tytułu wynosi 385.500 ton; 2) ogólna kwota eksportowa zostaje obniżona o kontyngent 80 tys. t. cukru, wykorzystany już w drugim roku statystycznym w związku z przejściowym brakiem cukru na rynkach światowych; 3) ogólna kwota eksportowa zostaje ograniczona o 71 tys. t. cukru, która to ilość — według przewidywań specjalistów — nie zostanie wykorzystana przez zainteresowane kraje. W ten sposób pozostaje ogólny kontyngent eksportowy w ilości 3.111.000 ton.

Z drugiej strony zapotrzebowanie t. zw. wolnego rynku szacowane jest w sposób następujący: 3.218.000 ton początkowo przewidywanego zapotrzebowania, powiększone o 38.000 ton niedoboru zapotrzebowania z drugiego roku statystycznego (1938/39). Od łącznej zatem ilości 3.256.000 ton odejmuje się 145.000 ton cukru, czyli ilość, która zostanie pokryta na rynku imperium brytyjskiego przez własną produkcję dominiów i kolonii. W ten sposób zdaniem Rady ostateczna liczba 3.111.000 ton zapotrzebowania światowego odpowiada wysokości ogólnych kontyngentów eksportowych.

Praca w terenie i miejscowe bolączki

Opole nie będzie żerowiskiem
dla kruków

Zdarzają się typy ludzkie o doszczętnie skostniałych mózgach, do których w żaden sposób nie przeniknie świadomość zachodzących w świecie wydarzeń.

Żyje sobie takie, pożal się Boże, pokurcze ludzkie, życiem najszczelniej zasklepionym, we własnym „świecie“, zamkniętym na kilka spustów. Obcymi są mu współtowarzysze pracy, obcą także społeczność, wśród której żyje. Ociera się o nurt życia, biegnącego wartko, lecz ani rusz nie może pojąć jego treści.

Pozostaje niewzruszenie obojętny dla wszystkich i na wszystko, co nie dotyczy bezpośrednio jego ciasnych, przyziemnych spraw.

Powiecie, że nie warto się takim typem zajmować i przejdziecie obok niego z pogardliwym lekceważeniem.

Zapewne, należy tak postępować, jeśli to wystarcza do izolowania takich aspołecznych, egoistycznych osobników. Jeśli jednak Wasza cicha pogarda spływa z nich, jak woda, a oni swoim tępym, sobkowskim stosunkiem, do nurtujących ogół spraw społecznych, zarażają jednostki o słabszym charakterze, zachęcając je do dezercji z walczących szeregów, wtedy pogarda nie wystarcza, wtedy trzeba użyć ostrzejszej broni: **należy śmiało demaskować i jawnie piętnować takich szkodników.**

Trzeba bezapelacyjnie niszczyć pleniące się wokół nas chwasty, niewiary apatii i zwątpienia, jedynie bowiem na oczyszczonej z gnuśności i egoizmu glebie wyrosną zdrowe pędy idei sprawiedliwości społecznej.

Trudno naprawdę powstrzymać się od oburzenia, patrząc **na zachowanie się pewnych osobników na terenie Opola.**

Oddział „Opole“, zorganizowany przed trzema laty przez grono świadomych i oddanych sprawie robotniczej towarzyszy, spowodował w stosunkowo krótkim czasie **głębokie przeobrażenie warunków pracy w cukrowni.**

Trzy lata temu zarobek robotnika wykwaliifkowanego w Opolu nie przewyższał stawki robotnika placowego w cukrowniach kujawskich. Niewiele wyższą była dniówka rzemieślnika, a placowy otrzymywał grosze. Dzisiaj wszyscy robotnicy wynagradzani są według umowy, pobierają płace dwa razy lub trzy razy wyższe od dawnych.

Taki kolosalny przewrót w zarobkach, powodujący znaczne podniesienie stopy życiowej musiał otworzyć robotnikom oczy na znaczenie organizacji zawodowej. Garnęli się do niej początkowo gromadnie, na uboczu pozostało zaledwie kilku stężałych w obskurantyźmie mamutów.

Wrogość w stosunku do organizacji nie przeszkadza takim osobnikom wykorzystywać cudzej pracy i walki. Przecież brak im poczucia wstydu. Podwyżki też, uchowaj Boże, nie odrzucili. Skądżeby? Zagarnęli ją z lubością, ale na organizację dotąd zezują, jak na intruza. Nie pojmują, jak można być takim altruistą, by zadawać sobie niewdzięczny trud wyciągania za uszy z bagna gnuśności, takich, jak oni osobników.

Niech by tam! I bez tych paru osobników „Opolacy“ dadzą sobie radę!

A więc nie wartoby nawet mówić o nich, gdyby siedzieli cicho i nie urągali organizacji.

Ponieważ jednak mają na tyle śmiałości, że występują przeciw organizacji, która również dla nich była źródłem korzyści — związek musi się przed nimi bronić i zarazem musi im dać do zrozumienia, że ich wystąpienia nie będą miały żadnego efektu.

Cukrownia „Opole Lubelskie“, położona przy ruchliwym miasteczku tej samej nazwy, jak na dzisiejsze przeroby, należy do fabryk małych: przerabia 7,5 tys. q. buraków na dobę, zaledwie przed paru jeszcze laty taki sam zakład nazywalibyśmy średnim.

Miasto i cukrownia ma częste i dogodne połączenia autobusowe z Lublinem i dalej z całą Lubelszczyzną. Natomiast połączenie kolejowe jest gorsze: jedna linia wąskotorowa do kolei normalnotorowej w Nałęczowie.

Można by sądzić, że koszt przewozu i przeładunku węgla, koksu, kamienia wapiennego i innych materiałów, kalkuluje się dla Opola drożej niż dla innych cukrowni, a tymczasem jest przeciwnie. Wszystkie potrzebne do fabrykacji materiały, zwozi się Wisłą do własnej, o 20 klm. od cukrowni oddalonej przystani.

Węgiel i koks uprzednio załadowane do barek na Czarnej Przemszy, przeładowuje się po przywiezieniu na wagony własnej kolejki konnej cukrowni. Tani transport wodny, w połączeniu z tanim w tamtych okolicach wynajmem koni **obniża bardzo znacznie koszty dostawy materiałów fabrykacyjnych.**

Osady mieszkalnej cukrownia nie posiada, jeżeli nie liczyć jednopiętrowego drewniaka, w którym praży się w lecie, a zimą marznie 8 rodzin robotniczych. Z braku mieszkań fabrycznych **robotnicy przepłacają za komorne w miasteczku.**

Jeszcze jedną uwagę należy skierować pod adresem „Opolaków“ — tych uspołecznionych. Mają spółdzielnię spożywców w mieście, jest to przecież placówka samopomocy społecznej, więc nie należy od niej stronić, trzeba zaopatrywać się tam we wszystkie potrzebne produkty!

Nie uchodzi to, byśmy na odcinku pracy walczyli z wyzyskiem, a na odcinku wymiany, sami, bez czyjegokolwiek nacisku, z własnej nieprzymuszonej woli, przeznaczali się na ofiary wyzysku sklepikarza-pośrednika. Gdy nie dogadzają zarządzenia władz spółdzielni, należy iść gromadnie na zebranie walne, wtedy bezwątpienia znajdzie się miejsce we władzach i dla przedstawicieli robotników „Opola“.

Współrządząc spółdzielnią, pokierujecie jej gospodarką tak, jak tego wymagają potrzeby waszych rodzin.

Tak więc na terenie „Opola“ jest wiele do zdziałania, są warunki dla czynnej pracy organizacyjnej i dlatego zakrzątnąć się trzeba energicznie przy pracy.

Oddział „Opole“ nie powinien stać się żerowiskiem kruków, które swym krakaniem usiłują powstrzymać pracę organizacyjną, mimo, że sami nie wstydzili się korzystać z jej efektów.

Wzrost spożycia cukru

Jak wiadomo, spożycie cukru jest u nas na ogół bardzo niskie. Jest to wywołane nie tylko dość wysoką jeszcze, „związaną“ przez organizację kartelową ceną tego produktu, ale niskim poziomem życiowym ludności. Ten niezbędny odżywczy produkt bywa niekiedy luksusem.

Ostatnio zaznacza się **wzrost spożycia w przeliczeniu na głowę ludności** (w kilogramach). Wynosiło ono w r. 1929—11,9, poczym nastąpił spadek do 9,1 w 1932, 8,6 w 1933. Następne lata przyniosły wzrost aż do 12,2 w r. ub.

„Lublin“ — fabryka zmodernizowana, gdzie kultywuje się... zacofanie społeczne

Ukończony w zeszłym roku remont postawił „Lublin“ w rzędzie największych cukrowni w Polsce, a jednocześnie wyposażył technicznie tę fabrykę w najnowocześniejszą aparaturę produkcyjną. Wysokoprężne kotły parowe o 25 atm. ciśnienia, najnowsze turbiny, wiele motorów elektrycznych, wprowadzających w ruch pompy, przenośniki, wirówki, mieszadła i t. d. wszystko to opancerzone, zakryte, niewidoczne dla oka, a biegnące z zawrotną szybkością tysięcy obrotów na minutę, uruchamia się z jednej tablicy rozdzielczej i kontroluje za pomocą zegarów mierniczych.

Żadnych pasów, transmisji, kół! To wszystko przeżytek, tego się tu nie widzi!

Niemniej nowoczesną od działu napędowego, jest właściwa aparatura przerobowa; wszystkie aparaty o dużej powierzchni ogrzewalnej, dostosowane do pełnego wykorzystania retury z turbiny i oparów z wykluczeniem użycia pary ostrej. Za przykład niech posłuży wyparka 3 działowa ,składająca się tylko z 4-ch aparatów.

Trzeba przy tem stwierdzić, że całą konstrukcję kolumnową i dachową aparaty wyparne i warniki, a także ich składniki — wykonano na miejscu w cukrowni, własnymi siłami fachowymi.

W takiej fabryce, rozumie się, można utrzymać dużą czystość i stosunkowo większe bezpieczeństwo pracy. Niestety, występuje tu inne groźne zjawisko — to co ekonomiści nazywają *technologicznym bezrobociem.*

Wprawdzie, obsługę precyzyjnych maszyn i aparatów powierza się pracownikom, o nieprzeciętnej wiedzy fachowej i dużej inteligencji, za to *liczbę tej obsługi redukuje się znacznie.*

W praktyce wygląda to tak: na trzech zmianach przy obsłudze kilkunastu starych, niskoprężnych kotłów parowych *pracowało w „Lublinie“ 105 ludzi, obecnie pracuje ich zaledwie dziewięciu.*

Jedna tylko stacja, kotłownia, *wyzbyła się 96 ludzi,* a co powiedzieć o całości fabryki! Obraz zaiste niewesoły.

Kiedy mówimy o gruntownej modernizacji lubelskiej cukrowni, warto także *rozejrzeć się za postępem w warunkach życiowych.* Postęp przecież powinien kroczyć równolegle — jeśli wysoka technika zakładu wymaga od pracownika znacznego poziomu wiedzy i inteligencji, *należy mu także stworzyć odpowiednie warunki kulturalnego życia.*

A więc, czy robotnicy lubelscy mieszkają w lokalach dostatecznie obszernych i urządzonych według współczesnych wymagań? A jeżeli nie, to *czy cukrownia pomyślała o wybudowaniu domów mieszkalnych, by tym wymogom zadość uczynić?* Czy istniejące domy fabryczne są skanalizowane, a choćby czy jest tam dopływ wody bieżącej? Czy istnieje w osadzie jakiś większy lokal, zdatny na świetlicę, gdzie można by urządzić czytelnię, bibliotekę, odbywać zebrania i t. p.? Czy istnieje choćby skrawek zadrzewionego terenu, gdzie by po pracy można odpocząć, odetchnąć świeżym powietrzem, zamiast truć płuca wyziewami uliczek przedmieścia?...

Nie! O takim „przewrocie“ stosunków pracowniczych nie pomyślano. Skąd by znowu? Toć kapitał zaangażowany w koncernie lubelskim, chociaż polski bez żadnej domieszki, *znany jest z eksploatacji pracowników w takiej skali, o którą nie zawsze pokusiłby się kapitalista obcy.*

Postęp społeczny? Ułatwienia życiowe dla pracowników?! Dobre sobie! Zarząd cukrowni lubelskiej, usłyszawszy takie „pretensje“ — byłby niechybnie traktował je jak opowieść o żelaznym wilku.

Tak więc takich urządzeń nie ma.

Osada mała, a raczej dwie osady, po dwa domy, odległe od siebie chyba o kilometr, ciasnota mieszkaniowa niesłychana. Gwoli upozorowania mieszkań dwuizbowych, większe izby przegradza się ścianą z desek i otrzymuje się dwa kurniki, w których trudno się poruszać. O kanalizacji może kiedyś się pomyśli... Zarząd miasta Lublina, jak dotąd jest „wyrozumiały“ w tej srawie bezgranicznie.

Zebrania robotnicze trzeba odbywać w odźwierni, przez ścianę z biurem fabrycznym, gdzie istotnie ściany mają uszy. Uszy te zamykają usta robotnikom.

Na rozległym terenie pomiędzy fabryką a jedną z części osady, rosną i owszem, bujnie, ale... chwasty, na pożywce z ogonów buraczanych i innych odpadków. Jak by w poczuciu wstydu przed postronnymi, ogrodziło się to wszystko ścianą betonową 3 mtr. wysokości, ciągnącą się bez mała z kilometr; z jedną bramą od strony miasta a drugą przy fabryce.

O godzinie 11 wieczór bramy się zamyka i koniec. Wejścia na osadę niema!

Ostatnio wskutek ruchliwszej działalności naszego Oddziału, stosunki te zmieniają się nieco. Mogły by już dawno zostać zmienione radykalnie, gdyby Związek działał w cukrowni bez przerwy. Nie było tak, niestety, *i to zaniedbanie organizacyjne zemściło się dotkliwie na warunkach bytu i zarobkowania „Lubliniaków“.*

Obecnie, chociaż z opóźnieniem, odrabia się te zaniedbania. Szkoda, że nie wcześniej, ale „lepiej późno niż wcale“. Gdyby jeszcze „Lubliniacy“ wykrzesali z siebie tyle energii żeby jej starczyło na okiełznanie zwalczających pracę Związku lizusów, rezultat byłby jeszcze lepszy niż obecnie.

Oddział w Rejowcu — to placówka mocno zaniedbana

Źle jest, gdy w cukrowni pracuje dwustu kilkudziesięciu ludzi, a z tej masy do Związku należy zaledwie trzydziestu paru.

Źle jest, jeśli w dodatku i ta „elita“ przesiąknięta jest takimi godnymi nagany narowami, że z opłatą składek członkowskich zalega po kilka miesięcy.

Czy taka placówka da się to podciągnąć pod miano zawodowej organizacji robotniczej? Jak sądzicie? Kiedy raz do roku odwiedza Oddział przedstawiciel Centrali i gwoli wypełnienia swego obowiązku proponuje zwołać zebranie, aby na nim skontrolować skalę wykorzystania przez robotników dobrodziejstw umowy zbiorowej i aby znaleźć właściwą drogę do uaktywnienia działalności organizacyjnej Oddziału—akurat na przeszkodzie temu stanie odrabianie fajerantu przez całą załogę. Czy jest to zgodne z nakazami właściwej pracy organizacyjnej? Chyba nie!

Nieliczna stosunkowo grupa robotników stałych, nietylko nie prowadzi akcji pozyskania dla związku pozostałej większości załogi, ale — przeciwnie — odgradza się od nich wyraźnie i z nieukrywaną niechęcią. Czy to jest zgodne z zasadami klasowego ruchu zawodowego?

Na wszystkie trzy pytanie odpowiecie zapewne przecząco.

Tym samym wypowiedzieliście się już krytycznie o oddziale w Rejowcu.

Stosunki robotnicze w Rejowcu są naprawdę niezdrowe!

Zamiast tworzyć jedną zwartą gromadę, związaną uczuciem szczerej i mocnej koleżeńskiej przyjaźni, nieść sobie nawzajem pomoc w potrzebie i usuwać trudności życiowe, wykonywa się tam robotę akurat w odwrotnym kierunku.

W takich stosunkach, rzecz zrozumiała, nie zbuduje się silnej organizacji. Rzetelny wysiłek ofiarniejszych jednostek z góry musi być skazany na niepowodzenie, jeśli wielu z ich otoczenia czyha tylko na podchwycecenie każdego nieostrożnie czy pomyłkowo rzuconego słowa, o którym prędko dowiaduje się administracja.

Rzecz prosta do grupki lubującej się w pojęciach kastowych, nie będą żywić zaufania robotnicy pół stali i sezonowi, tym bardziej, że *niektórzy z tej kasty sami uprawiają wyzysk, gdy nadarzy się okazja.*

Można nietylko mieć łatwą wymowę, ale choćby mówić i deklamować bez końca z powoływaniem się nawet na dawną przeszłość, będą to jednak puste słowa, zwłaszcza, jeśli równocześnie prowadzi się akordy kampanijne, które przynoszą po parę tysięcy złotych.

Przynoszą nie z powietrza chyba, lecz z niedopłaconej należności za pracę.

Wyciskanie z współbraci dodatkowych dochodów, nie da się zamaskować płynną, ale pustą deklamacją, choćby nawet ozdobioną szumnymi frazesami społecznymi, bo jak mówi ewangelista: „wiara bez uczynków martwą jest“. A tych uczynków, aktywnego niesienia pomocy współtowarzyszom, niestety, w „Rejowcu“ dopatrzyć się trudno.

Po wielu smutnych doświadczeniach, powinni również robotnicy tej cukrowni uprzytomnić sobie wreszcie, że prawie każdy proletarjusz przechodzi w życiu bardzo często ciężkie terminy i, gdy wtedy nie znajduje oparcia i pomocy zorganizowanej gromady — *pada ofiarą losu.* Niechże tedy i oni opamiętają się. Trzeba skończyć z rozprzężeniem i zabrać się do budowy silnej organizacji zawodowej, w której zawsze każdy robotnik znajdzie ostoję.

Cukrownia i rafineria „Rejowiec“ położona jest przy miasteczku wśród włości p. Budnego. Cukrownia posiada 4 km. własnej bocznicy normalnotorowej. Rafineria jest nieczynna, za to mączkownia rozbudowuje się w tym roku i unowocześnia.

Po ukończeniu remontu, który potrwa około dwóch lat, cukrownia stanie w rzędzie dużych nowoczesnych fabryk. Wznosi się także w tym roku budynek, z przeznaczeniem na pomieszczenie stowarzyszeń miejscowych. W nim umieści się także klub robotniczy i nasz Oddział. Może to będzie bodźcem do uzupełnienia własnymi środkami biblioteki robotniczej, zapoczątkowanej przed dwoma laty przez dyrektora cukrowni.

Osada mieszkalna składa się z dwóch dużych piętrowych domów. Gdy mowa o osadzie, trzeba wyrazić się z wielkim uznaniem o kobietach rejowieckich, tak bowiem pięknie ukwieconego osiedla jak w Rejowcu niema w żadnej cukrowni.

Działki wokół domów, to — jeden duży i piękny ogród. Śliczne krzaki róż, najrozmaitszych odmian i kolorów zdobią całą osadę.

Robotnicy Rejowca powinni brać przykład ze swych żon, które tyle pracy wkładają w ukwiecenie osady. I oni powinni skierować wielki wysiłek w tym kierunku, by życie organizacyjne „zakwitło“ na terenie cukrowni.

W Garbowie rozbudowuje się fabrykę a zaniedbuje sprawy robotnicze

Jeszcze przed kilkunastu laty, gdyby ktoś próbował wmówić nam, że w budynku wielkości „Garbowa“, uda się kiedyś rozlokować aparaturę do przerobu 9 tys. q. buraków na dobę i wyprodukować w 24 godziny 1.500 worków kryształu — uważanoby to za majaczenie nieopanowanego fantasty. Nie przewidywaliśmy wówczas takich udoskonaleń technicznych, jakie obecnie nastąpiły.

Doskonalenie techniki wytwarzania cukru trwa nieustannie, chociaż wymyka się ono naszej uwadze a raczej — mija niepostrzeżenie. Tak dzieje się ze wszystkimi zmianami, które dokonywują się w naszych oczach. Milowymi butami odskoczyliśmy od czasu, gdy tylko nieliczne, okazale rozbudowane fabryki, mogły się wykazać produkcją półtora tysiąca worków cukru na dobę. Dzisiaj niewiele już pozostało takich, które wytwarzają mniejsze normy. Współczesne objętościowo mniejsze aparaty i maszyny, pracują daleko sprawniej i wydajniej niż dawne o dużych rozmiarach, choć zajmują znacznie mniej przestrzeni.

Otóż właśnie skromniejsze rozmiary nowych aparatów, umożliwiły podnieść przerób Garbowa bez rozbudowy budynku fabrycznego. Ale pomimo wszystko tak ciasno zapchanej fabryki jak Garbów, nie spotyka się. Maszyny i aparaty stłoczone na skąpej przestrzeni, w ciasnocie rozpychają się tak zawzięcie, że spiętrzone zawisły w dużej liczbie, aż gdzieś pod dachem fabryki. Wyobraźmy sobie atmosferę w takim zakładzie. Niezdrowe powietrze cukrowni, przesycone oparami i wyziewami amoniakalnymi, w takim „Garbowie“ musi być wprost zabójcze.

A przy tem, jakże łatwo w takich warunkach o nieszczęśliwe wypadki. Broń Boże, wysadzi ciśnienie naprz. takie okno wzierne na korpusie „0“. Połowa załogi zostanie bezwątpienia dotkliwie poparzona. I to tylko dla tego, że ani uskoczyć nie ma gdzie— ani schronić się w chłodniejsze miejsce, bo takiego kąta poprostu w fabryce niema.

Nasza inspekcja pracy, stanowczo zamało zwraca uwagi na tego rodzaju zagadnienia.

„Garbów“ prowadzi w tym roku duży remont i to wyłącznie własnymi siłami fachowymi.

Przy takim remoncie najłatwiej uchwycić kwalifikacje osobowe, a w następstwie wystawić świadectwo zbiorowe uzdolnień załogi. Otóż zwrócić trzeba uwagę na ogrom pracy, włożonej przy usuwaniu starych urządzeń „Garbowa“ i wprowadzeniu nowej aparatury, objektów po kilka i kilkanaście ton wagi na dokonane przy tem w wielkiej ciasnocie — zmontowanie tych skomplikowanych urządzeń, wreszcie na uruchomienie tych brył żelaztwa. Uwzględniając tę pracę, trzeba przejąć się z całym podziwem dla odwagi, pomysłowości i fachowej wiedzy naszych robotników. Nikt nie zdoła osłabić wagi tego faktu, a już najmniej p.p. pracodawcy.

Osada mieszkalna jest ściśle dopasowana rozmiarami, do rozmiarów fabryki. Są tam dwa domy: jeden zamieszkały przez robotników, drugi mieści szkołę gminną i mieszkania urzędnicze.

Ta maleńka osada ma jedną, jedyną zaletę, t. j. dogodne i częste połączenia autobusowe z całą Lubelszczyzną.

Ale za to jest nie mało wad; a z nich najbardziej dokuczliwą stanowią co parę minut pędzące samochody po szosie Warszawa - Lublin, podnoszące tumany nieprzyjaznego kurzu. W obronie przed wciskającym się wszędzie pyłem, trzeba szczelnie zamykać okna, nawet w największy upał.

Niejaką osłonę przed tą plagą stanowią drzewa, zgęszczone jak wszystko w „Garbowie“ na pasie parometrowej szerokości nad szosą. Cóż, kiedy prócz pożytku i one sprawiają szkodę, zabierają całe światło słoneczne. Aż wstyd, by fabryka do tego

stopnia lekceważyła zdrowie swych pracowników! Przecież dwukrotne spryskanie szosy wodą na długości 200 — 300 metrów, stanowiłoby groszowy wydatek, a umożliwiłoby pracownikom korzystanie ze świeżego powietrza.

Nie bez winy są także sami robotnicy. Nie wolno posuwać swej ustępliwości, aż do granic rujnowania sobie zdrowia. Trzeba kategorycznie zażądać od dyrekcji, by droga przed domami była codziennie polewana. Ale naszych towarzyszów w Garbowie praca pochłonęła zdaje się bez reszty. Nawet związek zamiast rozrostu ostatnio kurczy się, a był to przecież ładny Oddział. Czyżby na spełnienie tego najkardynalniejszego obowiązku robociarskiego jaki stanowi praca organizacyjna także nie znajdowało się czasu. Czy aby nie zemści się to w przyszłości?

Praca — zgodzimy się, — na pierwszym miejscu... *jednak i swoich spraw nie wolno zaniedbywać.*

Tymczasem taki lokal związkowy podobny jest do zaniedbanej komory, pism żadnych nie prenumeruje się, na bibliotekę nawet szafy dotąd niema, a przecież cukrownia obowiązana jest dać przyzwoity lokal i umeblować go w potrzebne sprzęty.

Sam wygląd takiego lokalu jak obecnie odstrasza ludzi, więc nic dziwnego, że nikt do niego nie zagląda. Jeżeli cukrownia nie posiada odpowiedniego lokalu, to niech płaci oddziałowi przewidziane umową 50 zł. miesięcznie. Nie trudno będzie wtedy wynająć lokal na przyległej osadzie prywatnej.

Pomimo tych usterek, trzeba wierzyć, że tacy robotnicy, którzy potrafili zorganizować ładną i rządną spółdzielnię spożywców, mieszczącą się dziś we własnym domu, *znajdą także dość energii, by uporządkować czasowo zaniedbane sprawy zawodowe.*

Higiena pracy

O czystość i porządek warsztatu pracy

Nie uporządkowany warsztat pracy, nie zamiecione podwórko, ściana odrapana — to obraz dość jeszcze u nas pospolity.

— Nie ma na to czasu — trzeba pracować! tak się słyszy najczęściej w odpowiedzi na zwrócenie uwagi samym chociażby spojrzeniem.

Wykręt ten bywa wypowiadany niekiedy w tonie karcącym, jako pouczenie, że porządni, zapracowani ludzie nie powinni myśleć o „zbytkach" czystości, która i tak na długo nie starczy, — jest więc poniekąd luksusem. Jeśli zaś porządkowanie i oczyszczanie jest dokonywane systematycznie, to z takim pośpiechem, jakby w popłochu, że kąty, załamki, wnęki zdołają uniknąć najazdu szczotki i ścierek. Takie niedbalstwo jest winą nie robotników fabryki, lecz błędnego zazwyczaj ustosunkowania się jej zwierzchnictwa do sprawy porządków, traktowania tych czynności jako czegoś poza pracą, jakby nie były robotami towarzyszącymi każdej pracy, częścią składową przebiegu każdego wytwarzania.

Warsztat „zapracowany" starego typu to wnętrze albo plac zawalony odpadkami. Zapracowany warsztat nowoczesny świeci czystością i porządkiem, lecz właśnie dzięki temu, że nie brak tu i urządzeń i czasu na tę czystość. U Forda w Detroit z 80.000 ludzi 5.000 zajętych jest wyłącznie pracami porządkowymi i czystością. Co szesnasty pracownik, czyli na piętnastu produkcyjnie zatrudnionych. Praca jednego dodatkowego musi być przeznaczona na stałe zapobieganie zarastaniu odpadkami i brudem.

W przeliczeniu na czas wynosi to pół godziny z każdych ośmiu godzin dniówki. Zastosowanie takiej normy zmieniłoby nie tylko wygląd zaniedbanych warsztatów, lecz rozjaśniłoby staranną czystością wiele miasteczek i smutnych wsi polskich.

Dbajcie o zdrowie, robotnicy!
O higienę warsztatów pracy!

Minister Op. Społecznej wydał dnia 20 października ub. r. okólnik nr. 53/58 w sprawie poprawy stosunków pracy — do pp. inspektorów pracy wszystkich okręgów i obwodów. W okólniku p. minister zalecił p.p. inspektorom wszczęcie wzmożonej akcji w sprawie polepszenia warunków higieny pracy w przemyśle, górnictwie i hutnictwie. Okólnik zwraca szczególną uwagę na: 1) przestronność i czystość pomieszczeń pracy, 2) należyte oświetlenie, 3) należyte ogrzewanie i przewietrzanie, 4) rozbudowę i należyte urządzenie: a) umywalni i szatni, oddzielnych dla kobiet, oddzielnych dla mężczyzn, b) w zakładach, zatrudniających ponad 100 kobiet kąpieli dla kobiet i niemowląt, c) kąpieli w innych zakładach, gdzie to jest konieczne z powodu niehigienicznych warunków pracy, d) jadalni, e) aparatury z wodą do picia, 5) ogólny wygląd i stan zakładu pracy i jego otoczenia: a) czystość i porządek na podwórzach (odpowiednie ścieżki i chodniki, trawniki, zakrzewienie, usuwanie rupieci itp.), b) czystość i schludność zewnętrzna budynków i ogrodzeń (odpowiednie utrzymanie ścian i płotów, obsadzanie granic nieruchomości drzewami, krzewami, obsadzanie murów roślinami panącymi itp.).

Akcją powyższą powinny być objęte przede wszystkim zakłady, zatrudniające powyżej 20 robotników. Nadto okólnik zaleca, aby przy urządzeniu jadalń lub poczekalń nadano im wygląd estetyczny (np. kwiaty na oknach itp.).

Treść powyższego okólnika podajemy w streszczeniu w tym celu, aby zainteresować szerszy ogół robotniczy akcją nad poprawą warunków higienicznych w zakładach pracy. Pod tym względem panują bowiem w niektórych fabrykach warunki poniżej krytyki.

Niezależnie od okólnika Ministerstwa robotnicy w interesie swego zdrowia, które jest największym dobrem człowieka, dbać winni i walczyć o zdrowotność warunków pracy. Fabrykanci sami dobrowolnie nie stosują się do tego okólnika, bo nie chce im się wydawać pieniędzy na higieniczne urządzenia fabryki. Dbają oni dobrze o higienę dyrektorskich gabinetów, gdzie sami przebywają, ale w oddziałach fabrycznych, gdzie pracuje robotnik panuje brud, zaduch, smród, ciemności, błoto, wilgoć lub zimno. Atmosfera w takich pomieszczeniach panuje ponura, wpływa to ujemnie na system nerwowy robotników, wywołuje złe samopoczucie, szybkie zmęczenie, wyczerpuje organizm i wywołuje liczne choroby i wypadki przy pracy.

Któż, jak nie robotnik powinien najwięcej dbać o swoje zdrowie, bo łatwo zdrowie stracić, lecz trudniej je odzyskać.

Dbajcie o swoje zdrowie, Towarzysze, Robotnicy!

Wśród różnych żądań, które wnosicie do dyrekcji fabryk powinny się znaleźć i żądania w sprawie higienicznych warunków pracy.

Redaktor i Wydawca: JÓZEF RADWAŃSKI

Druk. „Robotnik", Warecka 7, tel. 276-43.